ANIOŁ  TRÓŻ

PRZYJACIEL I NAUCZYCIEL DZIECI.

Rok III. **Kraków, Maj 1902.** **Nr. 5.**

Prenumerata roczna: 40 hal. **Ulica Mikołajska Nr 30.** Cena pojedynczego numeru: 4 hal.

List od Aniołka.



Drogie dzieci! Bóg każdemu z was od chwili przyjścia na świat przeznaczył Anioła Stróża; ten Anioł idzie z wami przez całe życie, weseli się i smuci z wami, jest pomocą w pokusie, pociechą w smutku, i tak z dnia na dzień, jest najlepszym waszym przyjacielem, o którym nigdy zapominać nie powinnyście. Cóż więc dziwnego, że w ważniejszych chwilach życia ten Anioł Stróż goręcej poleca was Bogu, bardziej drży i boi się o duszę waszą.

Zbliżają się Zielone Świątki, a z niemi chwila, kiedy wiele z was pierwszy raz do serca swego przyjmie P. Jezusa. Otóż to w tej chwili Anioł Stróż radby roztoczyć nad wami białe swoje skrzydła, żeby żadna myśl, żadne pragnienie niedobre nie zepsuło wam dnia tego. Dziecko, które dobrze się przysposobi i do czystego serca P. Jezusa przyjmie, ma pewność, że będzie szczęśliwe w tem i przyszłem życiu. Dzień 1-szej Komunii św. to najpiękniejszy i najważniejszy dzień życia człowieka, a więc dziateczki chrońcie się pod skrzydła Anioła Stróża — niech On was prowadzi do P. Jezusa. On was powiedzie i tylko tam odwróci smutno oczy, gdzie zostanie plama w sercu; tego dziecka będzie się wstydził

przed tronem Bożym, które dla fałszywego wstydu nie oczyściło duszy swojej przez dobrą, szczerą spowiedź.

Te dzieci, które pilnie gazetkę czytają, uchronią się tego nieszczęścia, a godnie przyjęta komunia św. ściągnie nie tylko na nich, ale na rodziców, rodzeństwo, na dom rodzinny i zagon ojczysty błogosławieństwo Boże i w tym dniu bardziej niż kiedykolwiek wzmocni się ich przyjaźń z Aniołem Stróżem, który ich nigdy, przez życie całe, nie opuści.

Kochający dziatki

Aniołek

Czy się stare gałganki na co przydać mogą?

W słotny wieczór jesienny mała Wiktusia bawiła się swoją lalką w kątku izby nucąc półgłosem jakąś piosenkę, podczas gdy stary jej dziaduś drzemał w wielkiem krześle przed wesołym ogniem kominka.

Była to sobota — na jutrzejszą niedzielę Wiktusia ustroiła lalkę w nową koszulkę i sukienkę, bo te które lala miała na sobie, były brudne a do tego bardzo stare i podarte.

— »Już ich nawet prać nie warto, szepnęła do siebie dziewczynka — takie podarte, że i mamusia nie da rady naprawić. Trzeba je wyrzucić i koniec«. I nie wiele myśląc, pobiegła do kominka i wrzuciła w ogień starą odzież swojej pieszczoszki.

W tej samej chwili zbudził się dziaduś, bo wnuczka biegnąc o krzesło jego zawadziła.

— Cóżeś ty w ogień wrzuciła, Wiktusiu? zapytał.

— Starą koszulkę i sukienkę lalki, dziadziu.

— A po co? zapytał znowu.

— Bo były takie podarte, że naprawić by już nie można.

— Szkoda żeś je spaliła, rzekł jeszcze dziadzio.

— Jakto, dziadziu, szkoda? przecie mówię dziadziowi, że to już były prawdziwe gałganki — z nich już nikt by nic zrobić nie potrafił.

— Tak ci się zdaje? zapytał staruszek z uśmiechem. A ja jednak wiem o kimś, a nawet o wielu, którzyby z tych gałganków potrafili zrobić rzecz bardzo użyteczną.

— Dziadzio tak mówi bo nie widział i dziadziowi się pewnie

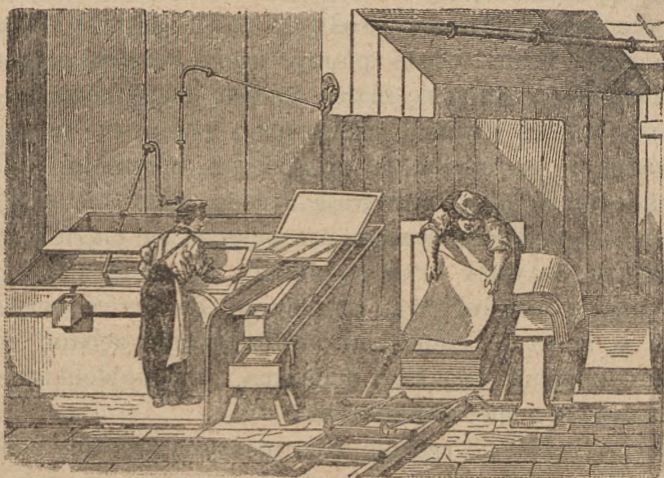
zdaje, że te ubranka były tylko trochę podarte, a ja dziadziowi mówię, że z nich już tylko były szmatki.

— To nic nie szkodzi, ja znam ludzi, którym właśnie takie szmatki są potrzebne i którzy takiemi szmatkami na kawałek chleba sobie zarabiają.

Wiktusia spojrzała na dziadka pytającym wzrokiem, a on podnosząc ją w górę i sadzając na kolanach rzekł:

— Opowiem ci jacy to ludzie i co oni z tych gałganków robią, tylko niech wnuczka dobrze słucha, żeby sobie spamiętała.

Po miastach i miasteczkach, a także i po wsiach chodzą z koszykiem na plecach tak zwani »gałganiarze«, którzy skupują po



Ręczne wyrabianie papieru.

domach stare szmaty, lub też długim haczykiem ze śmietników je wygrzebują. Gdy już koszyk pełen, gałganiarz niesie swój towar do takiego kupca, który nic innego nie robi tylko skupuje szmaty od gałganiarzy, a potem je rozbiera na gatunki, to znaczy, na jedwabne, wełniane, bawełniane i lniane; jedwabne i wełniane sprzedaje do zakładów tkackich, a bawełniane i lniane do fabryk papieru. Towar tego kupca wprawdzie nie ładny i bardzo nieprzyjemnie pachnie, ale za to spory grosz mu przynosi. — Widzisz Wiktusiu, oto już dwoje ludzi którzy swoje utrzymanie zawdzięczają gałgankom. A teraz słuchaj dalej:

Tkacze, szmatki jedwabne i wełniane doskonale czyszczą, piorą, potem skubią na szarpie czyli wyciągają z nich nitki, a te nitki

czeszą na przędzę. Do tej starej przędzy dodają trochę nowej i tką z tej mieszaniny tanie materye.

Powiedziałem ci, że szmatki perkalowe i płócienne idą do fabryk papieru, czyli **papierni,** bo to właśnie nie z czego innego tylko z tych szmatek ludzie wyrabiają **papier.**

— Papier!? zawołała Wiktusia — naprawdę dziadziu papier z gałganków wyrabiają?

— Naturalnie, że naprawdę, zaśmiał się dziadek — posłuchaj jak się to robi.

Najsamprzód robotnicy gałganki **sortują,** to znaczy oddzielają nowe od starych i białe od kolorowych; potem prują szwy, zbyt duże kawałki krają na mniejsze, odcinają haftki i guziki. Tak posortowane gałgany wrzucają do gorącej wody do której pierwej dodają **sody.** Soda rozpuszcza brud i tłuste plamy, zaś kolorowe gałganki tracą w niej swój kolor i stają się białe, bo soda farbę niszczy. Gdy się tak gałganki dobrze wypiorą i wygotują, wtedy się je wylewa do wielkiej kadzi, w której obraca się walec z ostrymi zębami. Zębami tego walca póty gałgany rozrywają i sieką, póki nie zrobią z nich jednej gęstej masy. Przez tę masę przepuszcza się ciągle czystą wodę, żeby do reszty wszystek brud wypłukać. Tę masę, czyli jak się ją nazywa **papkę papierową,** przelewają do coraz innych kadzi, w których ją coraz to cieńszymi i ostrzejszymi zębami rozrabiają. Gdy już jest zupełnie miękka i delikatna, niby najdelikatniejsze ciasto, wtedy można z niej papier robić.

Papier wyrabia się ręcznie albo maszyną; ręcznie robią papier piękny i drogi — zaś gorszy maszyną. Opowiem ci, jak go robią ręcznie bo to łatwiej zrozumieć.

Nie potrzeba do tego żadnego mądrego przyrządu — poprostu tylko gęsta siatka druciana oprawiona w ramki, niby obraz. Taka siatka nazywa się **forma.**

Robotnik nabiera z kadzi trochę papki papierowej i nalewa na formę potrącając nią lekko, żeby się papka wszędzie równo i cieniutko rozlała. Woda z niej przecieka przez dziurki siatki, a gęsta papka na siatce zostaje.

Gdy już woda ściekła, drugi robotnik bierze ostrożnie formę, zgrabnie i prędziutko ją obraca i kładzie dnem do góry na kawałek miękkiego sukna. Warstwa papki papierowej, niby cienki plaster odpada i zostaje na suknie; wtedy się ją drugim takim samym kawałkiem sukna przykrywa. Na to sukno robotnik wyrzuca nową

warstwę papki, którą znów nowem suknem przykrywa i tak dalej naprzemian, aż się spory stos uskłada. Wtedy cały ten stos razem maszyną się ściska, żeby reszta wody z papki wyciekła, a gdy to zrobione wyjmuje się ostrożnie wszystkie te arkusze z pomiędzy kawałków sukna, suszy się je na powietrzu i oto już papier gotowy.

I pisać zaraz na nim można? zawołała Wiktusia, która z wielką uwagą słuchała tłómaczenia dziadka.

— Można, odpowiedział dziadek — ale gdybyś chciała na tym papierze pisać piórem, toby ci się plamy porobiły; atrament by zalewał i wsiąkał, bo taki papier to **bibuła**. Na to, żeby można na nim pisać trzeba go jeszcze zamoczyć w kleju a potem znowu wysuszyć; klej atramentu nie przepuści i atrament już wsiąkać nie będzie. A teraz, niech mi wnusia powie, dodał dziadek z uśmiechem, czy warto gałganki chować?

O! warto dziaduniu, rzekła dziewczka obejmując dziadka rączkami za szyję — warto, kiedy i papier z nich mamy i tylu ludzi one żywią. Już sobie policzyłam: najpierw biednych gałganiarzy, potem kupców co szmatki do fabryk sprzedają, a wreszcie samych fabrykantów i tych wszystkich robotników, co w papierniach pracują.

Obraz leniuszka.

W głowie same wróbelki
Niby w pustej stodole,
Oj, leniuszek to wielki
Nie chce uczyć się w szkole.
Nad książeczką wciąż drzemie
Albo chodzi ponury,
Oczka spuszcza na ziemię,
Wstyd mu spojrzyć do góry!

Kiedy innych koleją,
Za wzór dają mu wszędzie,
Z niego wszyscy się śmieja,
Bo nic z niego nie będzie.
A on stoi jak kołek,
Niemy, drżący, strwożony,
Aż się z niego osiołek,
Stanie kiedyś skończony.

Wł. Bełza.

Szarada (dla starszych dzieci).

Czy widziałeś kotka?
Ta zwinna istotka
Tłustych myszek łaknie,
A gdy ich zabraknie,
Wietrzy za słoninką.
Druga, trzecia kotka
Jest istna pieszczotka
Chociaż ma pazurki;

Nią, jak dobrze wiecie,
On wciąż *pierwsze, trzecie,*
Do każdej komórki,
Szuka myszek, szuka,
Chodzi, skrobie, stuka,
A myszka tymczasem
Poszukując jadła,
Niebawem zapadła
Do *wszystkiej* z hałasem.

Zagadka: Co to takiego co cichutko bije,
Gdy bić przestanie, właściciel nie żyje.

Matka Najśliczniejsza.

Święty Alfons Ligori miał jednego razu kazanie o Matce Boskiej. Po jego nauce pewien mały chłopiec włoski imieniem Piotruś, wzruszony do głębi duszy, rzucił się na kolana przed ołtarzem Maryi i zawołał: »O święta Maryo, jeżeli jesteś tak piękną, dobrą i łaskawą, chciałbym Cię zobaczyć«. Zaledwie wymówił te słowa, gdy usłyszał słodki głos: »Moje dziecko, ukażę Ci się, lecz wiedz o tem, że skoro mię zobaczysz, wzrok utracisz. Jeżeli zgadasz się na to, to przyjdź tutaj jutro, gdy na Anioł Pański zadzwonią«.



Matka najśliczniejsza.

Chłopiec wrócił do domu uszczęśliwiony ale i zatrwożony.

Nazajutrz słońce było niezwykle jasne, niebo prześliczne bez chmurki, kwiaty, ptaszki, wszystko zdawało się być piękniejsze i radowało oczy. Chłopczyna posmutniał. »Jakże to — myślał sobie — nie miałbym już nigdy widzieć Bożego słonka, ani tych kwiatów na łące? A jeżelibym chciał dalej zachwycać się temi pięknościami musiałbym się wyrzec widoku Najświętszej Panienki«.

Mimowoli w tej chwili przyszedł mu na myśl wybieg dziecinny. »Mam przecie dwoje oczu, rzekł sam do siebie, jedno zawiążę chusteczką, a drugiem będę patrzał na Matkę Boską, tym sposobem stracę tylko jedno oko«.

Poszedł więc do ołtarza Maryi i nagle w kaplicy ujrzał jasność wielką, a wśród tej jasności Niepokalaną Królową nieba. O! któż opisze jak cudną była! Szatę miała całą jakby z promieni słońca utkaną, na głowie koronę z gwiazd, a u stóp takie kwiaty prześliczne, takie cudne róże i lilije, jakich na ziemi królowie nawet w ogrodach swoich nie mają. Ale i te kwiaty przedziwne i promienna szata i gwiazdy u czoła Maryi, wszystko to nikło wobec piękności Jej oblicza, wobec tej niezmiernej dobroci i słodyczy z jaką spoglądała

na klęczącego u Jej stóp chłopczynę. A on wpatrzony w Nią jak w tęczę, nie wiedział co się z nim dzieje, o całym świecie zapomniał tylko patrzał, patrzał i patrzał...

Cudowne widzenie trwało zaledwie chwil kilka — potem Najśw. Matka uniosła się leciutko w górę i znikła... Chłopczyna ręce wyciągnął ku niebu, chciałby był choć chwilę jeszcze przedłużyć swoje szczęście... niestety nadaremnie! Najświętsza Panienka wróciła do nieba, w kościółku znowu mrok zapanował i tylko została woń kwiatów, przedziwna jakaś, taka jakiej niema na ziemi...

Wtedy Piotruś oprzytomniał i spostrzegł, że przepowiednia Matki Boskiej się spełniła: oko którem na Nią patrzał było stracone — ociemniał na nie zupełnie. Zdarł prędko chustkę z drugiego oka: to drugie pozostało zdrowe i widział niem jak dawniej. Wybiegł z kościółka i rozejrzał się w około siebie: słońce świeciło ciągle jasno i wesoło, te same kwiaty kwitły na łące, ten sam strumyczek wił się jak srebrna wstążeczka wśród bujnej trawy, ale te Boże cuda które przed chwilą tak się chłopcu piękne wydawały, iż z żalem myślał, że wzrok utraci i nigdy już oglądać ich nie będzie, teraz były jakby odmienione, jakby nie te same. Przecudna postać Matki Bożej którą miał w pamięci, świat mu w około zaćmiewała, chociaż ten świat taki cudowny i taki piękny.

— »O! żeby Ją jeszcze chociaż raz zobaczyć! zawołał i rozpłakał się serdecznie.

Nagle twarzyczka mu się rozjaśniła; już wie co zrobi: przecie mu jeszcze jedno zdrowe oko zostało. Jakże chętnie je poświęci byle tylko tę najśliczniejszą niebios Królowę znowu choć przez chwilę ujrzeć!

Upadł na kolana, złożył ręce jak do modlitwy i głośno zawołał: — »O moja najdroższa Pani, racz mi się jeszcze raz ukazać — nie dbam o wzrok, oddam chętnie i drugie oko, byle Cię znowu zobaczyć!«

Zaledwie umilkł, gdy znany mu słodki głos dał się słyszeć: »Przyjdź jutro do kościółka o wschodzie słońca«.

Piotruś na nowo się rozpłakał, ale tym razem ze szczęścia; a więc Matka Najśw. go wysłuchała i znów mu się ukaże! Jedyne oko straci wprawdzie, ale co mu to znaczy wobec szczęścia jakie go jutro czeka! żeby je okupić on by nietylko oko, ale i życie bez namysłu poświęcił.

Domyślacie się pewnie kochane dzieci, że Piotruś tej nocy nie spał wcale. Leżał wprawdzie cichutko w łóżku, żeby mamy swej nie

budzić bo był dobrym synem, ale nawet oczu nie zmrużył. Wydawało mu się, że ta noc to cała wieczność, że się nigdy nie skończy. Nareszcie dojrzał przez okno szarawy pasek na niebie od strony gdzie słońce wstaje. Cichutko podniósł się z łóżka, ubrał, wyszedł z domu i pobiegł, ile mu sił starczyło, do kościoła.

Dobrą chwilę czekać musiał zanim zakrystyan kościół otworzył, ale wreszcie i tego się doczekał. Wszedł i z bijącem sercem upadł na kolana przed ołtarzem Maryi.

Razem z zorzą poranną promienna postać Najśw. Panienki ukazała się zachwyconemu chłopięciu. W niezmiernem swojem szczęściu Piotruś zapomniał że żyje, że go za chwilę ciemność ogarnie, że wzrok utraci na wieki.

Wtem jasna postać Matki Bożej poczęła się zbliżać ku niemu a wzrok Jej dziwnie miłościwie spoczął na rozmodlonem dziecku. — »Synaczku mój, rzekła do niego, kochasz mię sercem całem; kochaj zawsze, ale patrz w niebo, żebyś do mnie przyszedł«. To mówiąc leciuchno złożyła dłoń na oczach Piotrusia.

Długo jeszcze klęczał chłopczyk przed ołtarzem Maryi, a kiedy wreszcie przyszedł do siebie i wyszedł z kościółka, wszystko dokoła widział równie dobrze jak dawniej, tylko w jasnych jego oczach pozostał dziwny blask jakby się w nich odbijał promień światłości Bożej. Oczy miał zdrowe. Najśw. Panienka nagradzając miłość chłopczyny, nie tylko nie zabrała mu drugiego oka, ale zleczyła chore.

Odpowiedzi od Aniołka.

J. Maciaszek. Właśnie tylko stare marki się składa. Aniołek wdzięczny za nie będzie.

Karolek Teichman. Przyjdź z kolegą do Redakcyi Aniołka; czeka tam na was elementarz.

Mańcia Laskowska. Aniołek za stare marki dziękuje — nowe na prenumeratę także odebrał.

Staś Laskowski. Wierz dziecinko Mańci, gdy Ci mówi, że cię Aniołek zawsze widzi, bo to prawda.

Karolek i Janusia Inglot. Jakże Mamusi zdrowie teraz? — Aniołek się serdecznie za Nią modlił. Bądźcie dobre i pobożne drogie dzieci, słuchajcie mamę i babcię, a P. Jezus was nie opuści i pocieszy w Waszych strapieniach, bo On nikogo nie opuszcza, kto Go całem sercem kocha.

Jaś Dyrda. Aniołek o tobie pamięta i osobnym listem na twój liścik odpowie.

Władzio Barcik. Możesz być pewny opieki Aniołka. O zdrowie dla Tatusia Aniołek się modli, a Mamusię pozdrawia serdecznie.

Hania Walterówna. Aniołek bardzo za wierszyk i powiastkę dziękuje i w gazetce umieści.

Florcia Futiakiewicz. Jak to ładnie, że Florcia dobre świadectwo dostała. Aniołek Cię za to serdecznie w główkę całuje.

Reszta odpowiedzi w następnym numerku.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.